

## ZAMIEJSKIE WOJAŻE

Jerzy i jego przyjaciele z żonami nie należeli do ciepłolubnych mieszczuchów. Jako Europejczycy, ale i Ślązacy jednocześnie, ruszyli wąską dróżką na wymarzone grzybobranie. Współcześni globtroterzy wkrótce minęli żółtawe wieżowce, a na horyzoncie ujrzeli szerniały bór.

- Na północno - zachodniej stronie jakby się zachmurzyło ! - zauważyła dość głośno bodajże pani Marzena.

Jednak to co mówiła , trafiło w próżnię. Wszyscy w okamgnieniu rzucili się w chaszczę, aż ziemia zadrżała.

- Uważaj Krzysztof, byś pośród mchów nie rozgniótł jakiegoś superborowika - ostrzegała nieznoszącym sprzeciwu tonem pani Katarzyna.

W tym czasie jej małżonek wynurzył się spomiędzy jeżynowych krzaczków z wielkogabarytowym grzybem w dłoniach.

- Ależ to zwykła purchawka!- skomentował hardo pan Jurek.

Dobrze, że nie doszło do kłótni. Na szczęście grzyb arcyszybko został rzucony na półmiękką leśną ściółkę. Po chwili rozchichotana Marzena nadepnęła okaz, który z potężnym hukiem po prostu pękł.

Nieutulony z żalu pan Henryk przycesał tylko palcami przyprószoną siwizną czuprynę i po instruktażu żony znów dał nura w gęstwinę.